Rok VII. Katowice, dnia 10 czerwca 1934 r. Nr. 11.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

# ZAPRAWA DO WALKI Z PIRATAMI.

(Gawęda obozowa.)

Ach, żeby to człowiek żył w czasach, kiedy „blade twarze“ w walce z czerwonoskórymi Komanczami, przybranymi we wspaniałe pióropusze i frendzliste skóry, utrwalały swoje panowanie na Nowej Ziemi... W czasach, gdy na przestworzach mórz i oceanów trzepotały czerwone żagle korsarskich brygów, zdobnych we flagi z trupią czaszką... Bohaterskie walki, krwawe bitki, wspaniałe zmagania ludzi, obdarzonych pierwotną siłą, awanturnicze przygody, o których wieści dobijają do nas z dawnych czasów — rozpalają naszą wyobraźnię. Marzą nam się egzotyczne kraje, dzicy, okrutni ludzie, których moglibyśmy zwyciężać — mocni, dzielni i prawi. Bo takimi widzimy się zawsze w fantazji.

A tymczasem nasze cywilizowane otoczenie nie daje nam żadnej możności przeżycia tych wielkich przygód, jakich pragniemy. Niema już piratów, korsarzy, nie walczy się już z Indjanami. Ach, poprostu czyż opłaci się być mocnym i dzielnym, kiedy nie widać wroga, z którym możnaby walczyć?...

Pssst.. uwaga! Nie wywołuj wilka z lasu! Wróg jest! Może nie wygląda tak strasznie, jak ten krwawy pirat na obrazku. Ale kto wie, czy nie jest bardziej szkodliwy od niego; kto wie, czy nie spowodował więcej nieszczęść, nie wycisnął więcej łez.

Gdzież on jest? Dawajcie tego pirata! Pójdziemy z nim walczyć!



Cała rzecz w tem, że walka z nim nie jest taka łatwa. Bo nie jest to walka na pięści i noże. Niemniej wymaga ona odwagi i siły, wymaga osobistej prawości i szlachetności.

Tak to bowiem dziś wygląda, że z preryj i puszcz, z pirackich okrętów wypędzone barbarzyństwo ukryło się w ludzkich duszach i hula sobie spokojnie po świecie. Słyszeliście pewnie nieraz wyrażenie: krzywda społeczna, a więc wyzyskiwanie jednych warstw ludzi, przez innych, słyszeliście o ucisku przez jedne narody innych narodów, czytacie w gazetach o różnych oszustwach i nadużyciach, o tem, jak nieuczciwość i zła wola jednego człowieka, potrafi całe dziesiątki ludzi przyprawić o nędzę. Jest więc jeszcze zło na świecie, i prawdziwi, najprawdziwsi piraci przechadzają się spokojnie po matce-ziemi. Walka z nimi może być równie emocjonująca, jak z korsarzami morskimi przed laty. I podobnie, jak do tamtej — do tej także trzeba być przygotowanym, **dobrze przygotowanym.**

Przedewszystkiem trzeba **umieć rozróżniać, co jest tem korsarstwem,** z którem walczyć chcemy. Potem — **umieć na zło reagować,** nie pozwalać sobie na bierne i obojętne przechodzenie mimo tego, co uważamy za złe. A reakcja ta, to nie jakieś nieprzemyślane narobienie krzyku i wymachiwanie drewnianą szabelką, ale **działanie przezorne, celowe, zgodne z naszą harcerską moralnością.**

I wreszcie — żeby walczyć z silnymi, trzeba samemu **być silnym i odważnym,** a te cechy nikomu „z nieba“ nie spadają. Zdobywa się je żmudną i wytrwałą pracą nad sobą.

Nie zlękniemy się jej. Chcemy bowiem zaznać mocnej i emocjonującej walki ze współczesnymi piratami.

# JAK MIĘ DRUHNA WICEPRZEWODNICZĄCA NAMÓWIŁA NA WYCIECZKĘ NAD JEZIORO NAROCZ I CO Z TEGO WYNIKŁO



Skończył się Walny Zjazd Harcerski w Wilnie. Wymieniamy ostatnie uściski rąk, ostatnie gorączkowe pożegnania, krzyżują się projekty. Co do mnie, to mam zamiar najbliższym pociągiem wracać do Katowic. Ale...

— Cóż to, Druh Przewodniczący nie wyzyska niedzieli i nie pojedzie z nami nad jezioro Narocz? To wstyd — mówi druhna Wiceprzewodnicząca...

W cudowne słoneczne rano pędzimy autem w kierunku północno wschodnim. Ściga nas zapach rozkwitłych bzów, mokrych poranną rosą. Nie widziałem piękniejszych w całej Polsce. Jest to — jak nas zapewniał pewien znakomity chirurg — specjalność Wilna, podobnie, jak dorożki na automobilowych gumach, rozmarzający spokój ulic, „niebieskie" lica Wilji, płynącej w ramach urwistych, złoto-piaszczystych brzegów, zwieńczonych zielenią lasów; przemiłe „kocie łebki" na ulicach, romantyczny krajobraz, śpiewna mowa i żywe kamienie zabytków sztuki; Limanowski, Ruszczyc; błękitne, dobre spojrzenie ludzi; pogański posąg Mickiewicza, straszący ryby w rzece itp. itp.

Tuż za Wilnem niepokój sfalowanego terenu przemienia się wkrótce w wielką płaszczyznę pól i lasów, zamkniętych dalekim, nisko leżącym, pierścieniem srebro-niebieskiego horyzontu. Od młodych lat przywykłem do spiętrzeń górskich, patrzę więc z zaciekawieniem na nowy dla mnie krajobraz. W blaskach porannego słońca, w lekkim, niemal przejrzystym woalu rozcieńczonej mgły snuje się po tych różowo-żółtych, lub białych od wełnianek łąkach, po tych rozbłysłych stawach, polanach i lasach — melancholja ciepłego romantyzmu, rozmarzenia, ciszy i spokoju. Wesoło jest i tęskno zarazem. Wpadamy co chwila w aleje leśne; ogarnia nas żywiczna woń nagrzanych słońcem sosen, butwiejącej ścioły, goni za nami śpiew czy krzyk ptaków. Druhna K., znawczyni przyrody, rozpoznaje po głosie śpiewaków, co we mnie wzbudza olbrzymi szacunek. Swego czasu z trudem rozróżniałem trawę żyta od pszenicy, a cóż dopiero sikorę od szczygła! Skąd ta umiejętność? Druhna K. wyjaśnia nam: Jeszcze jako dziecko, włóczyła się po polach i zagajnikach z wujem dziwakiem, który kochał przyrodę ponad wszystko, znał ją zbliska i wczuwał się w jej najtajniejszą wymowę. Rozumiał nietylko gwarę ptactwa, ale z zamkniętemi oczami rozpoznawał szum brzozy, topoli, osiki, olchy, wiązu, świerka lub sosny. Rozróżniał zdaleka woń poszczególnych kwiatów, dotykiem rozpoznawał rodzaj roślin. Marzyciel-dziwak żył w zaczarowanym czy odczarowanym dlań świecie przyrody, jak nasz praojciec Adam w rajskim ogrodzie przedtem, zanim pożywał z drzewa wiadomości dobrego i złego! Słuchając tej dziwnej opowieści, pomyślałem, że człowiek ten, nie będąc członkiem naszego Związku, urzeczywistniał najdoskonalej jeden z punktów naszego programu: Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Mijamy w drodze auto Kuratora Szelągowskiego, wiozące Naczelniczkę Głównej Kwatery i Inspektora Wierzbiańskiego. Poprostu „pana", jak się to mówi po szofersku. Ze współczuciem przesyłamy pozdrowienia ręką, a zarazem z radością, że nie nam się to przytrafiło. Mięszane uczucia. Nie wiadomo bowiem, które przeważa. Druh K. rzuca uwagę, że to znany pech Naczelniczki w jazdach automobilowych...

Mkniemy po kocich łbach jak po asfalcie; za Michaliszkami, objazd z powodu roboty Funduszu Pracy; wpadamy na polne szosy — miękie, piaszczyste, urocze swą pierwotnością. Takiemi dróżkami musiał kiedyś jeździć Władysław Jagiełło, kiedy przyszła nań chwila i chęć słuchania śpiewu słowików leśnych; a może Zygmunt August wyjeżdżał w te strony z Barbarą Radziwiłłówną. Wsie kryją się całkiem w lasach. Nie widać ich. Mijamy je, pędząc ku Konstantynowowi, potem drogą wykładaną dylami w kierunku Kobylnik. W jakiejś mieścinie widzę frapujący napis pod pokracznym dachem zajazdu. „Chaskiel... doskonałe zakąski i moszcz winny".

Przypomina mi się praojciec Chaskiela Noe, Cham, moszcz winny, 10-te prawo harcerskie i szlachta z Zaścianka Dobrzyńskiego... Ale dość marzeń! Zamajaczyło na chwilę jezioro pod Świrem, czarne jak smoła w cieniu chmury, która zakryła na chwilę słońce.

Po 3½ godzinach jazdy nagle dostrzegamy przed sobą olbrzymią płaszczyznę jednolitego granatu, przeciętego niezliczoną ilością białych, koronkowych kryz. To Narocz, największe w Polsce jezioro. Silny wiatr wali w powierzchnię, orze wodę łańcuchem wiążących się fal, szturmuje brzeg. Gdyby tu był wuj-dziwak, powiedziałby nam, o czem śpiewa rozkołysane wiatrem jezioro. Ja dostrzegam w tej muzyce melodję „wiekuistej tęsknoty". Zaczem? Może tęsknoty z „Genezis z ducha". Tęsknotę za tem, byśmy byli jako bogowie. Przypomina mi się, że podobno stąd, z takich okolic brał barwę i treść swych poematów muzycznych niezapomniany Mieczysław Karłowicz, któremu koncerty skrzypcowe gra teraz wiatr na tatrzańskich krzesanicach...

Rozbiliśmy „obóz" 2 klm za schroniskiem Towarzystwa Miłośników Jeziora Narocz. Zastosowaliśmy metodę „ludzi leśnych", głoszoną przez nasze oddziały puszczańskie. Każdy wybrał sobie osobne miejsce, by być „sam na sam" z przyrodą. I ja wyciągnąłem się na wyniosłej skarpie, pod wspaniałą sosną, tak, by móc ogarnąć cały, rozległy widok. Przez środek jeziora płynęła rzeka „żywego srebra", zapalona ulewą promieni słonecznych, a ujęta z obu stron najpierw granatową, a potem czarną ramą sfalowanych wód. Zdaje mi się, że patrzę na bez-

kres morza, co się nagle zjawiło wśród lasów litewskich, przez cud romantycznej ballady. Przeciwległy brzeg zlewa się w kolorycie z powierzchnią jeziora, tworząc tylko mocniejszy ton granatu. Stąd złudzenie jednolitej w sobie całości. Patrzę. Wchłaniam duszą niewysłowione piękno naszej ziemi i wód, aromat żywicznych, słońcem przepojonych drzew...

Pod podmuchem pochyliła się ku mnie ostra, kłująca gałąź jałowca. Przypomina mi się cierpki smak jego niebieskich owoców, zrywanych na jałowcowej górze w dolinie Raby; sok jałowcowy, rozwożony w latach dziecięcych przez górali słowackich i sprzedawany jako niewątpliwy lek na wszystkie dolegliwości żołądkowe. Stary przyjaciel z Podhala. Wyciągam rękę, by ująć kiść liści, zwieszonych nademną. Lepkie. To napewno olcha. Bawię się w wuja-dziwaka. Rozmarzam się. Budzi się we mnie instynkt Tadeuszowy z Mickiewiczowskiego eposu. Boć przecież ta ziemia polska jest najcudowniejsza w swojej nieporównanej z niczem krasie. Kocham ją i czuję się z nią jednością tak na przepaścistych graniach Tatr, słonecznych lub ocienionych baldachimem gałęzi ścieżkach beskidzkich, jak wśród litewskich lasów, pól i jezior. Na myśl, że ktoś inny tu był jakiś czas gospodarzem, przejmuje mię drapieżność uczuć i myśli.

Wyrosłem snać z tej ziemi jak lipa, dąb i sosna i dlatego nie mogę zerwać z nią więzów, które rodziły się w prawiekach tworzenia czy kształtowania się świata. Tęskniłem w młodych latach za gwiazdami, rozsianemi na nieskończoności firmamentu. Dziś stopy moje wrosły w grunt ojczysty tak, że jestem „glebae adscriptus".

Takie marzenia snułem, leżąc na wyniosłym brzegu Narocza, w cieniu sosen i olch, kiedy nagle zalała mą wyobraźnię fala myśli Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego.

*„...pamiętajcie, że wasz obóz reprezentuje cały Związek, że po Was sądzić będą całe Harcerstwo, że Wasze błędy czy grzechy będą poczytywane za winę nam wszystkim. Gdziekolwiek się znajdziecie w wypłowiałych od słońca koszulkach, wszędzie Harcerstwem jesteście. Dbajcie o honor Związku!..."*

*Antoni Olbromski.*
*Naczelnik harcerzy.*

— „Zbyt tu jest pięknie, by Związek nie miał tu trwałego punktu oparcia. Trzeba kupić grunt. Dziś jest jeszcze tani, jutro mogą ceny podskoczyć. A przecież mamy tu wszystko. Las, kąpiel, idealne warunki dla harcerskiego żeglarstwa. Ile? 10 ha najmniej." — Opanowała mię gorączka myśli. Widzę już druha Jana z Kolna, — nie — druha Bublewskiego, jak tworzy projekty budowy przystani dla nowego żeglarskiego ośrodka. Nieliczne mewy, czy rybitwy, poszukujące ryb, rozweselą nasze białe żagle, od których zaroi się jezioro...

— „Trzeba tu zbudować wspaniałą szosę, wypracować plan regulacyjny nowych osad letniskowych, zniszczyć komary, rozpocząć propagandę wydawnictwami, plakatami, artykułami, radjem. Wilno powinno krzyczeć wielkim głosem, jak dawne nasze oddziały wojów, idące do ataku: Narocz! Narocz! To wszystko trzeba zrobić." — Tak myśli we mnie już nie Przewodniczący ZHP., a Wojewoda.

— Więc trzeba się spieszyć z kupnem gruntu, — szepce Przewodnicząca. Gdzieś zapodziało się rozmarzenie, nastrój balladowy i malarski.

— Piękno krajobrazu trzeba udostępnić młodzieży. Tak, to postanowione jednak: harcerstwo kupuje tu grunt.

Szkoda tylko będzie tej ciszy i wielkiego zadumania przyrody...

* * *

Wyjeżdżamy na jezioro. Druhna Wiceprzewodnicząca fotografuje z



przejęciem, druh K. niespokojnie patrzy na wzburzone fale i informuje się o głębokość. Zdaje się, że obawia się stanu, który wymownie określa się dziś po harcersku, jako podróż do stolicy Łotwy na Zlot harcerski. No, ale to przecież nie wstyd, skoro czytaliśmy, że sam pan Eugenjusz Kwiatkowski, któremu nadano przydomek „żeglarz" z powodu wybudowania Gdyni, takiej uległ chorobie morskiej w czasie pierwszej wycieczki statkiem „Kościuszko" na wyspy Kanaryjskie, że wysiadł w Lizbonie i koleją wrócił do ojczystych pieleszy.

— „Wilków morskich trzeba tworzyć. Potrzebni są Polsce." — Tak mówił raz do mnie generał Zaruski, znakomity taternik i świetny żeglarz. Czemżeż jest nasza piękna przejażdżka, jak nie takiem sposobieniem się na morskich wilków? Ciekaw jestem, jak ja się będę czuł na jachcie, którym druhna Wolffowa obiecała mię przewieźć przez zatokę Pucką pod tym jednym warunkiem, że zbiorę całą kwotę, potrzebną na zakupno tego jachtu. No — zobaczymy. Kwota już jest...

Wiosłował tęgi chłop, rybak miejscowy. Cechował go dobry uśmiech i spartańska zwięzłość odpowiedzi. Zapewnił nas, że dużo jest ryb w jeziorze, mało gości, a komary tną cały rok, wyjąwszy zimy, w czasie której śpią.

Z prawdziwym żalem jechaliśmy spowrotem. Druhna Hela radziła, by wstąpić jeszcze na wyspę pod Miadziołem, oglądnąć ją i zakupić dla harcerstwa. Nie było już czasu. Może powrócimy tu na drugi rok.

Bliźniaczy staw, będący — jak mię później zapewniał o tem pułk. Pełczyński — wylęgarnią komarów, przybrał barwę wypolerowanego turkusa w chwili, kiedy przejeżdżaliśmy jego brzegiem. Zachodzące słońce rozlało się całą gamą kolorów na pomarszczonej powierzchni jeziora Narocz. Zmierzch zgęstniał. Ogarniał nas miły chłód lasów, z których dolatywał nas od czasu do czasu głęboki ton słowików...

Myśleliśmy, jadąc w kierunku Wilna: do widzenia! — ale już na gruncie harcerskim!

Wilno, 13 maja 1934 r.

*DR. MICHAŁ GRAŻYŃSKI.*

# Rozwiązanie konkursu z nr. 9-go.

Ostatni konkurs „Na Tropie" cieszył się niebywałem wprost powodzeniem. Napłynęło blisko 150 rozwiązań. A niebyle jakie to były rozwiązania. Były i rysunki, przedstawiające, jak ma wyglądać prawidłowy biwak zastępu „Lisów", były opowiadania, opisujące przygody zacnej trójki, przedstawionej na obrazku pełnym błędów. Byli tacy spryciarze, co znajdowali ponad 80 błędów, podczas gdy faktycznie było ich 50. Przeważnie brali oni pewne niedokładności szkicowego rysunku za umyślne błędy (n. p. poplątanie drutów telefonicznych, lub przypisanie klęczącemu harcerzowi — łysiny!).

Z pośród najlepszych nagród kompas wylosował druh **Mieczysław Porębski** z Chełmży, który udowodnił Redakcji fotografją, iż — gruszki mogą rosnąć na wierzbie! Natomiast zapomniał on o tem, że spodenki harcerskie muszą być koloru koszulki...

**Nożyki fińskie** wylosowali: **St. Jeszke, Toruń, Jerzy Hiltawski, Świętochłowice i Tadeusz Stankiewicz, Skalmierzyce.**

**Książki otrzymują: J. St. i T. Binderowie, Bielsko, M. Czyżewski, Dyneburg i Krzysia Bolesławska, Kraków.**

Oprócz powyższych — Redakcja postanowiła udzielić 3 nagrody pocieszenia druhom: **Józefowi Żyle,** (Czechosłowacja), **Wilhelmowi Jurczenokowi** (Łotwa) i **Edmundowi Reymanowi** (Gdańsk).

# ZLOT NARODOWY W R. 1935.

W roku 1935 upłynie dwadzieściapięć lat od chwili powstania na ziemiach Polski pierwszych zastępów harcerskich. Z dzisiejszej młodzieży, zorganizowanej obecnie w gromadach zuchowych i drużynach harcerskich, nikogo wtedy jeszcze nie było na świecie. Lecz chociaż bardzo odległym wydaje się być początek tego dwudziestopięciolecia nowemu pokoleniu harcerskiemu, to przecież nie było to tak bardzo dawno, gdyż żyje do dziś dnia wielu organizatorów i przywódców naszego Ruchu, pełniących harcerską służbę od pierwszych jego chwil. W dodatku nie są to „zgrzybiali starcy", lecz ludzie w sile wieku, pracujący zawodowo i społecznie. Żywą więc wciąż jeszcze jest więź między przeszłością i teraźniejszością Harcerstwa. O to by żywą pozostała i nadal musimy dbać wszyscy, a przedewszystkiem właśnie nowe, dzisiejsze pokolenie, które swojem życiem łączy przeszłość z przyszłością.

Jeśli spojrzymy na ostatnie ćwierćwiecze z punktu widzenia ważnych w ciągu jego trwania wydarzeń historycznych i przemian społecznych, to jakżeż wyda się nam ono długotrwałe i odległe w swych początkach! Od chwili powstania pierwszych zastępów harcerskich oddziela nas dziś nietylko czas — wypełniły ten okres: Wojna światowa, walka o Niepodległość, powstanie Państwa Polskiego, wojna utrwalająca jego granice i lata pracy nad ugruntowaniem jego bytu i zapewnieniem rozwoju. W tak doniosłej epoce powstało i rozszerzało się Harcerstwo. Znamy wszyscy jego historję. Wiemy jak od pierwszej chwili losy jego złączyły się z losami Polski, jak oddało się w całości w służbę dla Niej. Jakżeż ważną jest nasza przeszłość dla dnia dzisiejszego, gdy z roku na rok rosną nasze szeregi, skupiając tysiące młodzieży i dorosłych w Związku Harcerstwa Polskiego. Nie można sobie wyobrazić tego trwałego rozwoju, gdybyśmy go nie oparli o całą dwudziestopięcioletnią przeszłość Harcerstwa, o lata minione w służbie dla Polski i harcerskich ideałów, o krew harcerek i harcerzy przelaną w walkach o niepodległość i całość Ojczyzny. Musi dzisiejsze pokolenie harcerskie nietylko znać tę przeszłość, ale musi ją wziąć za swoją i oprzeć się na niej mocno w swej pracy dla przyszłości.

To też nie może minąć bez echa tak ważna data, jak dwudziestopięciolecie istnienia Harcerstwa. Aby uczcić ją prawdziwie po harcersku przy udziale jaknajszerszej rzeszy harcerek i harcerzy, uchwaliła Naczelna Rada Harcerska zwołać w lipcu 1935 roku Zlot Narodowy. Wielki, jubileuszowy Zlot.

Zlot ten będzie miał na celu nietylko uczczenie przeszłości, ale winien przedewszystkiem zobrazować dorobek naszej dwudziestopięcioletniej pracy, wykazać jej trwałość i stały rozwój. O tym dorobku świadczyć będzie nie tylko w ten czy inny sposób ujęte zobrazowanie przeszłości, ale przedewszystkiem dzisiejszy stan naszych drużyn, poziom ich pracy, wyrobienie wszystkich biorących udział w Zlocie harcerek i harcerzy. Muszą oni swą postawą, wartością swej pracy i charakterów, zaświadczyć o przeszłości Harcerstwa i dać realną rękojmię jego przyszłego rozwoju.

Dlatego Zlot nie będzie świętem przeszłości, lecz będzie uczczeniem jej przez pracę i życie teraźniejsze. Za jego poziom, za organizację i przebieg odpowiedzialni będą wszyscy biorący w nim udział. Będziemy obozować wspólnie przez dwa tygodnie, w czasie od 3—17 lipca 1935 r. w dwóch obozach oddalonych od siebie o parę kilometrów — żeńskim i męskim. Pewne uroczystości i wystąpienia odbędą się wspólnie, poza tem obozy będą żyły własnem, odrębnem życiem.

Miejsca Zlotu dotychczas nie ustalono — jednak gdziekolwiek się on odbędzie muszą drużyny pamiętać, że najważniejszem jest nie to, gdzie, ale jak będą obozować, z jakiem wyrobieniem przyjadą na Zlot i co wniosą do jego życia.

Bo Zlot będzie terenem wymiany dorobku wszystkich naszych Chorągwi i poszczególnych drużyn. Już dziś komendy Chorągwi Harcerek zgłosiły Głównej Kwaterze, co przygotowują dla całości Zlotu, jaką swoją pracą chcą się podzielić ze wszystkiemi, organizując życie zlotowe w jej zakresie.

A jak przygotowują się Chorągwie do udziału w Zlocie, tak samo muszą przygotować się wszystkie jego uczestniczki. Wyrobienie jednostek, ich harcerskość, sprawność organizacyjna i fizyczna, wszystko to wpłynie na przebieg życia Zlotu. Nie może tam być biernych uczestniczek, które przyjechały po to, by patrzeć i brać nic wzamian nie dając. Każda z harcerek odpowiedzialna będzie do pewnego stopnia za przebieg Zlotu. To też, aby móc w nim wziąć udział, trzeba będzie spełnić pewne warunki.

Przedewszystkiem w Zlocie wziąć udział będą mogły tylko harcerki, a więc te druhny, które złożyły przyrzeczenie, ewentualnie też te, które swą służbą zasłużyły już na dopuszczenie do przyrzeczenia i złożą je na Zlocie. Gdy się wie na rok zgóry o tym warunku, można dołożyć wszystkich sił, aby go spełnić.

Drugi warunek, który już teraz ustalamy, dotyczy drużyn jako całości — otóż Zlot będzie przedewszystkiem obozem drużyn. Na to, by mogły one w życie Zlotu wnieść odpowiednie wyrobienie i utrzymać się na poziomie, muszą mieć uprzednio przebyty przynajmniej tygodniowy obóz; trudno pomyśleć, aby na Zlot przyjechała drużyna, która nigdy przedtem nie obozowała. A więc przynajmniej tydzień obozu przed Zlotem (w tym lub w przyszłym roku urządzonego) wymagać się będzie od drużyny, chcącej wziąć w nim udział.

Oto najbardziej zasadnicze wiadomości o Zlocie, potrzebne już teraz, przed tegorocznemi wakacjami wszystkim drużynom i druhnom, chcącym wziąć udział w tem wielkiem święcie harcerskiem, jakiem będzie Zlot Narodowy w r. 1935. Czasu jest jeszcze sporo, ale trzeba już teraz postanowić czy drużyna będzie się starała o dopuszczenie na Zlot i zabrać sie do pracy tak, by istotnie zasłużyć na udział w Zlocie i wnieść do jego życia rzetelne wartości.

*JADWIGA WIERZBIAŃSKA,*
*Naczelniczka Harcerek.*

# PRZYGODA NA WYSPIE JASKIŃ

(Z angielskiego E. sk.)

(Dokończenie)

Przeszło półtora kilometra biegł Bruce z nosem przy ziemi czując wyraźną woń psów, aż znalazł się przed sprytnie ukrytem za krzakami, wejściem do jaskini. Bezszelestnie wśliznął się pod ciemny łuk i ostrożnie posuwał się długim, krętym tunelem, aż nagle, ominąwszy gwałtowny zakręt, znalazł się na skraju jaskrawo oświetlonej jamy. Cofnął się odruchowo, ale nie uciekł. Po chwili, przyzwyczaiwszy oślepione zrazu oczy do blasku, zajrzał ostrożnie do jamy. Przylepiony do ziemi, czarny, w cieniu, był absolutnie niewidoczny nawet dla najbystrzejszych oczu zwierzęcia. Psy mogłyby go oczywiście zwąchać, ale straszliwy, gęsty zaduch, wiszący w jamie, unieszkodliwiał dostatecznie ich czułe nosy.

Dokoła stołu, utworzonego z płaskich głazów, siedziało pięciu zarośniętych, niezmiernie brudnych i cuchnących zbirów. U ich nóg spoczywały trzy potworne brytany, których widok zjeżył Bruce'owi sierść na grzbiecie. Każdy z nich mógł go potargać w strzępy jak zleżałą szmatę. Ale Bruce nie zwiał. Był lojalny dla swoich towarzyszy i wiedział, że musi zobaczyć wszystko. Mężczyźni rozmawiali. Czy Bruce rozumiał ich słowa, można wątpić, spewnością jednak twierdzić tego nie można.

— Musimy się upewnić, czy te szczeniaki będą spokojnie spały pod swemi płachtami. Gdyby się im zachciało urządzić jakąś nocną zabawę, a oni to lubią, mogliby nam wleźć na pięty. Fuj, głupia historja!

— E, przesadzasz z tem wszystkiem — odezwał się drugi. To są niewinne skauciki i nawet, gdyby urządzili jakąś nocną grę, to ani tu nie zalezą, ani nie wpadną na żaden ślad, bo już dawno będą spać, nimby zdołali natrafić na coś podejrzanego.

—No, taki pewny tego nie jestem — wtrącił się inny. — Od lat nikt tu nie przyjeżdża. Oczywiście oprócz tych spośród nas, co tu mają interes. Ci skauci, to są spryciarze. Kto może wiedzieć, czy ich specjalnie nie wysłano dla wywąchania czegoś.

— Otóż to, mówił znów pierwszy, najgodniej wyglądający, widocznie przywódca szajki. — Nie możemy zasypiać gruszek w popiele. Trzeba baczyć pilnie, i gdyby który wlazł na nas, musi się go, hm, unieszkodliwić.

W tym momencie jeden brytan leniwie podniósł się z ziemi, przeciągnął się i wlepił ślepia w ciemność. Przywódca szajki patrzył bacznie na psa.

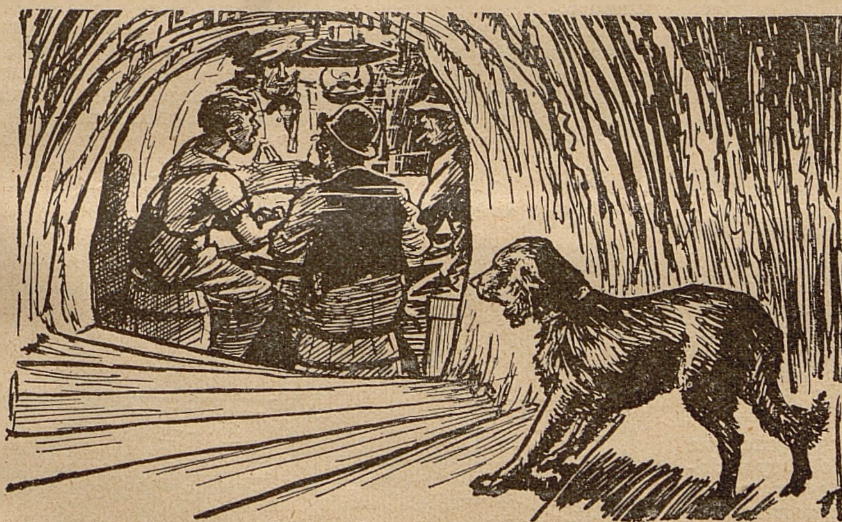
— Warder — mówił — jest dziś bardzo niespokojny. Coś musiał zwąchać. Szczekał nawet, bestja, ale chyba nikt go nie słyszał. No, pójdę z nim się przejść.

— Lepiej się nie włócz, bo wleziesz na którego.

— Nie bądź głupi. Wiem, że lepiej, by nas nikt nie widział, ale nie można znów dać się nakryć jak stado baranów.

Wstał, zawołał psa i ruszył ku tunelowi. Bruce wycofał się cichutko poza załom i sunął jak strzała w tunel. Nim dobiegł do wyjścia, zagrzmiał w tunelu poryk brytana. Warder zwąchał intruza.

Tej nocy Bruce już nie spał. Włóczył się dokoła namiotów, przylegiwał, jęczał i nie wiedział, co zrobić ze sobą.



Drużynowy też coś podejrzewa.

Dzień minął spokojnie na grach i włóczędze. Trochę tam było gadania o podziemnych grzmotach, o pustelniku, pełni księżyca i mordercach, ale chłopcy przestali się już przejmować opowieścią i po ognisku już bez żadnych trwożnych przygadek posnęli jak kamienie.

Ale drużynowy Allison nie wlazł do swego namiotu. Spacerował po murawie, dumał, przystawał i wreszcie podszedł do dogasającego ogniska, zawołał cicho psa.

— Coś tu się dziwnego dzieje — mówił, głaszcząc psa po grzbiecie. — Uważasz, muszę to zbadać.

Bruce kiwał ogonem, dając do zrozumienia, że wie o co chodzi i nie dziwi się niepokojowi drużynowego.

— Otóż idę serdeńko, przyjacielu, a ty tu zostań i pilnuj. Kapujesz?

Bruce położył się na ziemi i patrzył na drużynowego. Jasne było, że rozumieli się doskonale. Allison pogłaskał go jeszcze raz i ruszył w kierunku jego wczorajszej wycieczki.

Noc była cicha, ale górą szedł wiatr i przepędzał ciemne chmury przez bladą twarz pełnego księżyca. Pies nie spał. Rozciągnął się przed namiotem swego zastępu i uparcie patrzył w ciemń, w kierunku, gdzie poszedł drużynowy. Wnet musi wrócić. Jaskinia nie jest tak daleko. Ale, gdy północ minęła a Allisona nie było, pies nie wytrzymał. Wybiegł na ścieżkę. Wrócił. Zaglądnął do namiotu. Znów przebiegł przez plac. Położył się i piszczał cicho nosem. Znów zerwał się i biegał bezradnie. Aż gdy usłyszał odległy poryk Wardera, wpadł do namiotu i trącił nosem Dennisa w twarz.

Zastępowy usiadł, bełkocąc nieprzytomnie. Potem złapał latarkę i błysnął na psa, który skomlał i trącał go niecierpliwie.

— Co jest, Bruce, zwarjowałeś? co się stało?

Wyskoczył z pod koca, włożył spodeńki i wybiegł za psem, który prowadził go do namiotu Allisona. Zobaczywszy, że drużynowego niema, wrócił biegiem do namiotu i budził wszystkich. Chłopcy zrywali się, wpadali na siebie i pletli piąte przez dziesiąte, nie wiedząc co się dzieje.

— Cicho, fujary, — syknął Dennis, — chcecie, by was słyszano na całej wyspie? Słuchajcie, coś się musiało stać, bo Bruce zbudził mnie i wogóle szaleje, a drużynowego niema w namiocie. Bruce pewnie wie, gdzie poszedł i trzeba tam pójść. No nie!?

Chłopcy bez słowa naciągali spodnie i buty. Dennis tymczasem zbudził drugi namiot. W kilka minut wszyscy byli ubrani.

— Zabrać laski, a Timmy weźmie liny. Na warcie nie zostaje nikt — dowodził Dennis.

Potem ruszyli wszyscy za psem, który wśliznął się na znajomą ścieżkę i wiódł ich wolno ku jaskini, przypadając od czasu do czasu do ziemi, co było jego zwykłym znakiem nakazującym najwyższą ostrożność. Szli wczorajszą drogą Bruce'a, bo pies czuł tu wyraźnie ślady Allisona. Pewny już był teraz, że drużynowy wlazł do jaskini.

Gdy doszli do wejścia, Dennis zatrzymał oba zastępy i skinął na zastępowego Toma Robbinsa.

— Zdaje się — szepnął mu — że jesteśmy na miejscu. Wolę, uważasz, wleźć w tę dziurę sam. Trzeba zobaczyć, co właściwie jest na rzeczy. Gdyby tam był jaki skandal, to wszyscy narobilibyśmy w ciasnej jamie paniki. Ty zostaniesz tu z zastępami i będziesz czekał na ewentualny mój znak, dobrze?

— Tak.

Wleźli pod krzaki i potem w tunel. Pies na chwilę zatrzymał się i węszył. Przekonawszy się, że niema brytanów w pobliżu, ruszył ostrożnie. Nie uszli ani pół drogi, gdy doszedł ich głos:

— Chłopcy, powiadam wam, musimy zwiać. Nakryliśmy wprawdzie tego spryciarza, ale jak się szczeniaki pobudzą i zobaczą, że go niema, narobią gwałtu na całą wyspę i zaczną szukać. Przecież nie myślicie poderżnąć wszystkim gardzieli. A choćbyście nawet to zrobili, jutro już będziemy mieli policję

(Dalszy ciąg na str. 128.)

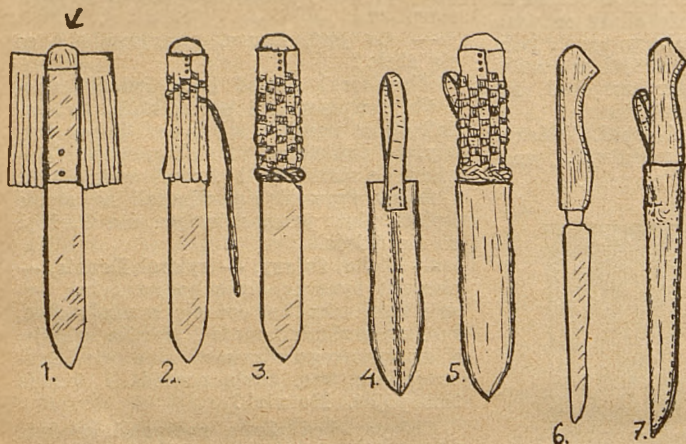
# Jak samemu wykonać obozowy nóż.

Fińskie noże są dobre, ładne, ale drogie. Zastanówmy się, jak wykonać dobry z pochwą nóż obozowy, nie ustępujący w zastosowaniu praktycznem drogiemu produktowi zagranicznych wytwórni.

W każdym sklepie sprzedają gerlachowskie noże, których używa się do obierania ziemniaków lub w czasie lekcyj robót ręcznych. Kupujemy sobie taki nóż.

W domu łatwo znaleźć można stary, skórzany „kapeć", pantofel, lub nieużywaną już teczkę. Wycinamy z niego prostokąt skóry, który da się owinąć dokoła rękojeści noża. Tniemy go na paski, jak na rys. 1, i nałożywszy na czubek rękojeści (znak strzałki) czapeczkę, owijamy postrzępioną skórą i przybijamy w miejscu łączenia (rys. 2) kilkoma miedzianemi lub mosiężnemi gwoździami. Elegant obije niemi całą główkę, przymocowując ją jeszcze bardziej do rękojeści.

Na rys. 2 pokazano jak przeplata się długim, skórzanym paseczkiem. Na zakończenie, albo przeplata się pozostały paseczek i zaciągnąwszy „chytrą" pentlę ucina się koniec, albo poprostu po owinięciu dwa — trzy razy przybija się koniec gwoździkami.




Nóż jest już gotów, brak tylko pochwy. Z papieru robi się wykrój i wymierzywszy go dokładnie na klindze, wycina się odpowiedni kształt z grubej skóry i zszywa się z niego pochwę. Są dwa sposoby szycia: jeden na okrętkę, drugi trudniejszy, lecz bardziej elegancki — to dwoma końcami grubej nitki (szewskiej dratwy). Moczy się skórę i włożywszy na rękojeść uderzeniami młotka nadaje się jej potrzebny kształt i przystępuje się do szycia.

Zrobiwszy szydłem albo grubą igłą otwory, przesuwa się między nie jeden koniec nitki, przez następne otwory wkładamy z przeciwnych stron obydwa końce i ściągamy mocno. Po zrobieniu następnych otworów przesuwamy znów przez nie z obu stron końce nici i t. d., aż do skutku, czyli do zakończenia szycia. Na zakończenie zawiązuje się mocny węzeł i młotkiem przybija się szew, żeby jak najmniej wystawał.

Później przyszywa się pętlę, wkłada się gotowy nóż na pas i paraduje się, ale nie po mieście, bo taki nóż ma zawielką, jak na miasto długość klingi.

Na zakończenie chcę zaznaczyć, że są również gerlachowskie noże (rys. 6) o ładnym, choć nieco zbójnickim kształcie, które dobrze wyglądają w pochwie (rys. 7), lecz są mniej praktyczne.

I jeszcze jedno: pomysł i sposób przyplatania rękojeści „ściągnąłem" z pewnego rumuńskiego pisma skautowego, a piękne rysunki wykonał za mnie niezdarę ćwik (i żeglarz morski), druh St. Ludwik z 86 Mor. D. H., któremu za to serdecznie dziękuję.

**Hm. Wacław Kulesza.**

# Wyga obozowy urządza się.

(Patrz rysunki umieszczone na dole strony 126 i 127.)

1. W smutnej chwili, gdy masz umocować dobrze napiętą linkę namiotową do kołka, przy braku „żabki" — odpowiedniego drewienka, zastosujesz z największem powodzeniem węzeł, uwidoczniony na rys. 1.

2. Mokre buty, to rzecz wysoce niehygjeniczna, którą tylko żółtodzióby tolerują. Z grubego drutu i patyka można sobie zrobić świetne wieszaki, na których buty będą szybko schnąć!

3. Rys. 3 przedstawia wygodną półeczkę na plecaki, buty lub menażki.

4. Ta skomplikowana budowa przedstawia urządzenie do suszenia ubrań. Gdy nie daj Boże obóz wypadł w dżdżystej porze, trzeba coś takiego w obozie postawić. Urządzenie to składa się z dwóch części: daszka, który stanowi prostokątna płachta rozpięta na rusztowaniu z 4 pionowych i dwóch poziomych żerdek, oraz stelarza. 6 lub 7 giętkich, ale mocnych prętów półtora metra długości każdy wbija się w ziemię na obwodzie koła. Pręty nagina się ku sobie i wiąże razem u szczytu. Z podobnie giętkich prętów robi się dwie poprzeczki biegnące wkoło, mocno do poprzednich przywiązane. Na stelarzu tym rozkłada się mokre ubranie, do środka zaś przynosi się z ogniska dobrze jarzący się żar. Żaru tego wciąż się dokłada, uważając przytem, by nie zapłonął wysokim płomieniem, bo wtedy ubrania nietylko wyschną, ale zgoła zamienić się mogą w popiół...

5. Wieczorem na gołej ziemi siedzieć nie wolno, wyga więc sporządzi sobie fotel do ogniska. Dwa okrągłe polana, po 50 cm każde zbija się przy pomocy rozwidlonych żerdek, których dłuższe końce służą zarazem za oparcie.

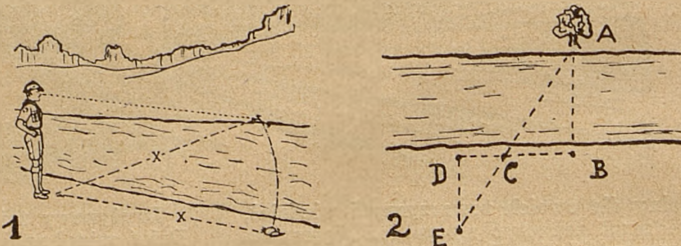
6. Jeśli się ma pod dostatkiem darni, n. p. z okopywania namiotów, można z niej zrobić wygodne siedzenie według rysunku 6.

7. Łóżko, przedstawione na rys. 7 to luksus obozowy. Trzeba na nie mieć cztery żerdki rozdwojone, które wbija się w ziemię. O rozwidlenia opiera się drążki, przewleczone przez siennik. Nogi łóżka mogą z jednej strony być nieco wyższe, aby umocować na nich deseczkę. Będzie z niej świetna półeczka na drobiazgi.

**T. B.**

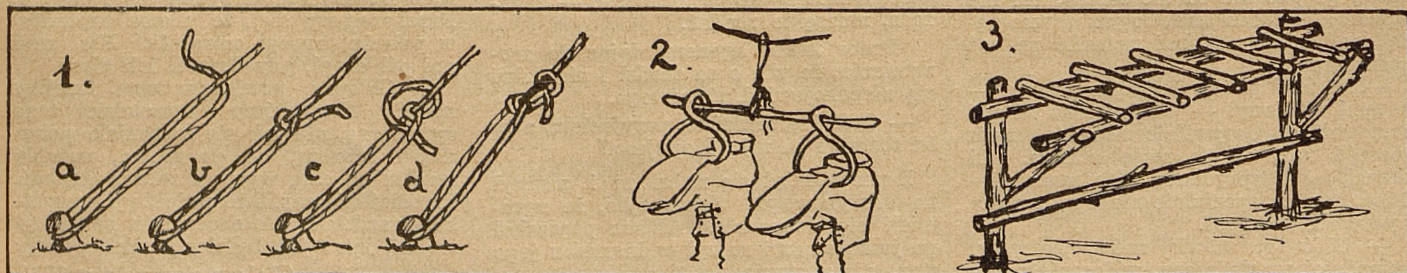
# Pomiary.

Dokonując wywiadu terenu, niejeden raz staniesz wobec zagadnienia, jak wysokie drzewo? jak szeroka rzeka? Pomogę Ci pokonać tę trudność, podając parę sposobów mierzenia długości i szerokości niedostępnych.

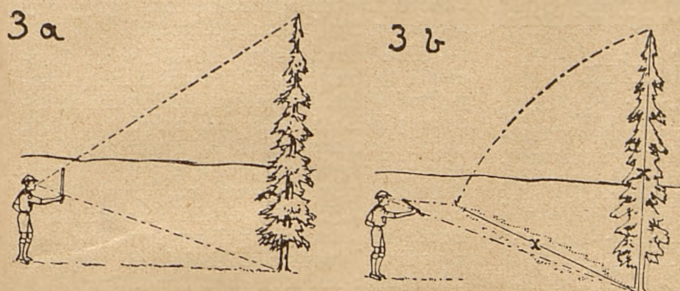



Na rys. 1. widzisz harcerza, który nasunął czapkę na oczy tak, aby kraj daszka wskazywał dokładnie przeciwny brzeg rzeki. Następnie — bacząc pilnie, by nie zmienić położenia głowy — czyni on ćwierć obrotu i zapamiętuje dokładnie miejsce, które mu teraz wskazuje daszek czapki. Będzie to jakiś kamień, badyl, czy t. p. Odległość x będzie równa szerokości rzeki. Wystarczy ją teraz przemierzyć krokami, a szerokość rzeki będzie znana.

Szerokość rzeki najdokładniej da się zmierzyć, stosując wzór matematyczny — na podstawie podobieństwa trójkątów. To wcale nie jest takie trudne. Spójrz na rys. 2. Na przeciwko drzewa, rosnącego po drugiej stronie rzeki, które ozna-



czamy literą A, wbijasz tyczkę — B. Idziesz wzdłuż brzegu 20 kroków i wbijasz drugą tyczkę w miejscu C, poczem idziesz w tym samym kierunku 10 kroków i wbijasz trzecią tyczkę — D. Teraz szukasz takiego miejsca, z którego tyczka C pokrywa drzewo A. Oznaczasz to miejsce ostatnią tyczką — E. Wymierzasz teraz krokiem odległość tyczek D E, która w twoim wypadku wynosi powiedzmy 15 kroków. Teraz budujesz sobie wzór następujący: stosunek odległości A B do B C, jest taki sam, jak stosunek odległości D E do D C, są to bowiem dwa trójkąty podobne. $AB : BC = DE : DC$. A więc niewiadoma ci odległość A B równa się odległościom $\frac{BC \times DE}{DC}$. W twoim wypadku szerokość rzeki równa się $\frac{20 \times 15}{10}$ kroków, t. j. 30 kroków.




Drzewo można zmierzyć w ten sposób, że staję od niego na kilkadziesiąt kroków (20—30). Wyprężam dobrze ramię trzymając w ręce drążek, na którym oznaczam dokładnie wysokość drzewa od podstawy, aż po wierzchołek (rys. 3 a). Trzymając rękę w dalszym ciągu wyprężoną pochylam poziomo, celując tak, aby odległość, odmierzona na drążku, odkreśliła mi wysokość drzewa od jego podstawy na łąkę. Przy dokładnym odznaczeniu tej długości może ci pomóc drugi harcerz, który stanie — kierowany twemi wskazówkami — w tem miejscu, jakie odpowiada przeniesionemu na łąkę punktowi szczytowemu drzewa.

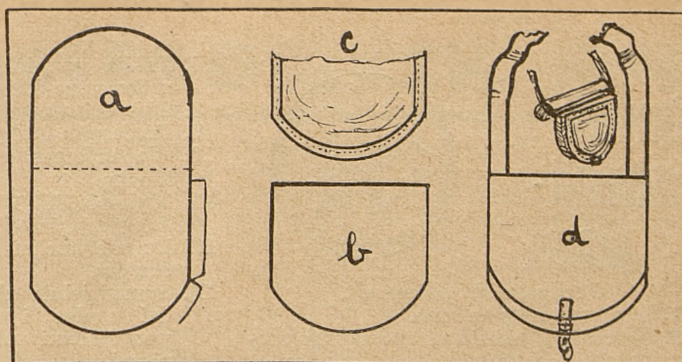
## Mapnik harcerski.

Szyje się go ze zwyczajnego płótna harcerskiego, a zatem doskonale harmonizuje z całym mundurem. Ponieważ koszt jego wynosi zaledwie 1—1,20 zł, łatwo wszyscy mogą go sobie sprawić.

Całość składa się zasadniczo z 3-ch części: a) pierwszą stanowi płat płótna, długi na 50 cm, szeroki 25 cm, będący „spodem" i „wierzchem" torby. By mu nadać pewną sztywność należy przygotować go podwójnie, a w środek włożyć jeszcze sztywne szare płótno, lub organtynę. Od wysokości 25 cm od dołu należy przyszyć dookoła brzegu „spodu" torby pasek płótna, szeroki na 4 cm, by nadać mapnikowi pewną pojemność.

Następna część b) ma szerokość jak a), długość zaś wynosi 25 cm. Przyszywa się ją do paska otaczającego a) tak, by stanowiła z a) pewną równoległą całość.

Część c) to ramki, których wielkość jest ta sama co b). Trzeba je zrobić podwójnie, bo między nie wszyta zostanie szybka celuloidowa. Łatwo można ją kupić w sklepie wojskowym. Należy na niej zaznaczyć scyzorykiem kierunek Płn-Płd (strzałką na boku) i podziałkę. Szybkę wraz z ramką przyszywa się do b). W ten sposób torba jest już gotowa. Do wykończenia będzie należał pasek, szeroki na 4 cm, na którym mapnik będzie się nosić. Prócz tego wymyślicie pewnie jakieś doskonałe zapięcie, no i zewnętrzną stronę ozdobicie. Za ozdobę mogą służyć znaki drużyny (słońce, płomienie), czy jakiś wzór ludowy. Wielkość torb, oraz jej ozdoby powinny być jednakowe dla całej drużyny. Mapnik służy nietylko doskonale na przechowywanie map, notatników i ołówków, ale




także w drugiej przegródce na śniadanie, na półdniowe zatem ćwiczenia i wywiady jest doskonały.

(Z pomysłów I. ż. druż. krakowskiej.) H.

## Z laską harcerską w polu.

Gwoli uciesze i pożytkowi naszych czytelników, kazaliśmy pewnemu zwolennikowi laski harcerskiej wyliczyć korzyści, jakie laska może przynieść. Oto, co usłyszeliśmy od niego:

— Zacznę od wyglądu laski. Powinna ona mieć około 1.60 m wysokości, musi być przytem dostatecznie mocna, aby utrzymała ciężar ciała. Dalej winna być na niej wyraźnie odznaczona podziałka. Z jej zastosowania wymienię przedewszystkiem samoobronę...

— Czyżby?

— No tak. Nie lubię samotnych spotkań z krową na pastwisku... I od złego psa laska ochroni i zły człowiek będzie miał dla niej respekt.

— Cóż dalej?

— Bardzo wiele. **Na biwaku** laski służyć mogą na **szkielet szałasu**. Zawsze są z nim największe kłopoty. Trzy laski związane razem na długość utworzą prowizoryczny **maszcik** na flagę. Można z nich też zrobić **ogrodzenie**.

— A na ćwiczeniach?

— Położone na ramionach dwóch chłopców laski dają doskonałą **„wieżę sygnalizacyjną"**. Stanąwszy na niej, można daleko dawać znaki i zdaleka je odczytywać. Z lasek też można zrobić drzewce do chorągiewek sygnalizacyjnych, gdy innych brak. **Przy przechodzeniu przez płoty i ogrodzenia** laski oddają nieocenione usługi. Tosamo dotyczy **przeskakiwania rowów**. **Przy wychodzeniu na drzewo** o gładkim pniu z kilku lasek i dwóch linek można zrobić rodzaj drabiny, która ułatwi to zadanie. Użycie lasek **przy budowie prowizorycznych mostków**, czy powiązanych w przęsła, na których opiera się podłoga mostu, czy służących jako podpory boczne w moście linowym — jest powszechnie znane. Wreszcie przy **mierzeniu szerokości rzeki**, wysokości drzewa i t. p., laska jest niezbędna (patrz artykuł powyżej).

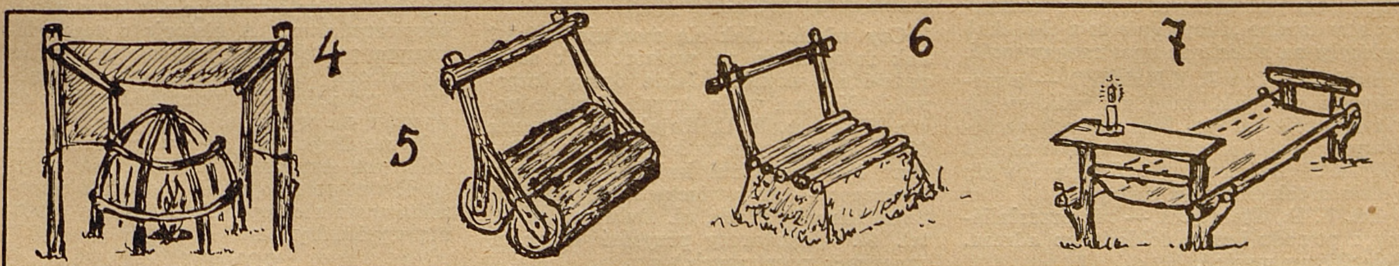
— To już chyba wszystko.

— Ale gdzież tam. Weźmy różnego rodzaju transporty. A więc przenoszenie chorego — cóż łatwiejszego, jak z lasek harcerskich robić **nosze? Gałęzie do ogniska** najwygodniej znosić we dwóch na dwóch laskach. Także przy noszeniu większych ilości prowiantów ten sposób okaże się znakomity. A kiedy trzeba większy **ciężar przewieźć na dalszą odległość**, łączy się dwa rowery laskami i na tak sporządzonym wehikule wędruje się w świat.

— Czy to już?...

— Nie. Jeszcze. Gdy się jest zmęczonym, a ziemia jest wilgotna, to się siada na lasce. Gdy drużyna bierze udział w tłumnych uroczystościach, to jej laski służą do sporządzenia łańcucha, mającego na celu utrzymanie porządku. Gdy ktoś na zmysł artystyczny, na swej lasce znaczy przemyślnie historję swych harców. Gdy...

— Dość! Jestem przekonany o pożyteczności laski. — Czy ty także, „natropowy" Czytelniku? T. B.



# Sprawność pionierki - pioniera.



**Program dla dziewcząt.**

1. Zna wymiary własne.
2. Wymierzy prostemi sposobami szerokości i wysokości.
3. Zastosuje węzły harcerskie do połączenia dwuch lin, przenoszenia drzewa, spuszczanie się z wysokości, zna skrót liny i kluczki.
4. Ścina drzewa i gałęzie nie grubsze nad 10 cm., porąbie siekierą drzewo na szczapy do ogniska, tnie drzewo piłą, rżnie deski piłką pod kątem prostym.
5. Wbija gwoździe w deski i zagina je z drugiego końca, zaciesze palik do wbicia w ziemię, naostrzy siekierę.
6. Na wskazanem miejscu przerzuci kładkę.
7. Robi w ogrodzie ścieżki, komby ogrodzenia, buduje altanki.
8. Zrobi dwa przedmioty z zakresu pionierki np. półkę, ławkę, stołek, pokrywę do kotła, łyżkę, grabie, miotłę i t. p.
9. Wykopie dół 1 m głębokości lub rów ściekowy, umie ciąć darń.
10. Zbuduje kuchnię polową w zależności od terenu.
11. Zbuduje szałas na dwuch ludzi i rozepnie namiot.

**Program dla chłopców.**

1. Zna własne wymiary.
2. Zmierzy prostemi sposobami szerokość i wysokość.
3. Zastosuje praktycznie węzły do połączenia dwuch lin, przenoszenia drzewa, spuszczania się z wysokości, . skrót liny, ciągnięcie belek, kluczki.
4. Ścina drzewa i gałęzie nie grubsze nad 10 cm.
5. Zaciesze palik do wbicia w ziemię i umie siekierkę naostrzyć.
6. Porąbie siekierką drzewo na szczapy do ogniska.
7. Zabija gwoździe i zagina je w deskę z drugiego końca.
8. Tnie drzewo piłą.
9. Rżnie piłą deskę pod kątem prostem.
10. We wskazanem miejscu przerzuci kładkę.
11. Wykopie dół 1 mtr. głębokości, rów, ściekowy, tnie darń.
12. Buduje kuchnie polowe czterech rodzajów.
13. Samodzielnie zbuduje na trzech ludzi szałas i rozepnie namiot, ze wszystkiemi niezbędnemi urządzeniami.
14. Wykona dwa modele mostów o typie wskazanym przez egzaminatora.

## Obozowniczka.

1. Spędziła tydzień w obozie lub uczestniczyła w 3 dwudniowych wycieczkach z obozowaniem w namiotach.
2. Wybierze dogodne miejsce na obóz, wie jakim warunkom powinno odpowiadać.
3. Sprawnie zbuduje szałas i rozepnie namiot dowolnego systemu. Umie obchodzić się z linami w czasie wilgoci.
4. Zbuduje wygodny i trwały materac i łóżko polowe.
5. Zrobi 3 dowolne przedmioty obozowe.
6. Wybierze w lesie materjał odpowiedni na szkielet namiotu i przygotuje go do budowy; obciosze paliki do namiotów.
7. Zbuduje kuchnię polową w zależności od terenu i ugotuje na niej dla zastępu obiad z 2 dań; wybuduje spiżarnię obozową.
8. Sprawnie rozpali ognisko (nawet w czasie deszczu), podtrzyma go przez cały okres czasu, następnie szybko zagasi i zatrze ślady ogniska.
9. Umie dostarczyć w obozie czystej, zdrowej wody (budowanie filtrów nieobowiązkowe).
10. Umie utrzymać wzorową czystość w obozie; zna higjenę życia w obozie.
11. Umie pełnić straż w obozie.
12. Posiada wyekwipowanie polowe (osobiste pożądane własnej roboty).

# Przygoda na wyspie jaskiń.

(Dokończenie ze str. 125.)

na karku, a pojutrze sznurek. Jak tylko rankiem Slater przyjedzie z zapasami, musi nas zabrać do łodzi i wysadzić gdzieś na brzegu. W każdym razie będziemy mieli trochę czasu nim sprowadzą tu policję i wyruszą za nami. He, a to co!?

**Bitka.**

W tej chwili Bruce i Dennis usłyszeli poryk brytanów i rzucili się ku wyjściu. Ledwie wypadli nazewnątrz, gdy psy siedziały im już na grzbietach.

Jeden z brytanów rzucił się na Bruce'a i systematycznie zaczął z niego wypędzać życie. Bruce był dzielnym i zwinnym pieskiem, ale cóż mógł poradzić bestji trzy razy większej i silniejszej od niego, dla którego pozatem walka i mordowanie były jedynem zajęciem, które brał na serjo. Po chwili tarzania się, Bruce nie miał już połowy lewego ucha, a w lewej łopatce miał dziurę. Słyszał wkoło huk bitki. Laski łomotały.

A sprawy miały się tak. W chwilę po wejściu Bruce'a i Dennisa do jaskini, chłopcy oczekujący z zewnątrz, usłyszeli zbliżające się ciężkie kroki. Jakiś człowiek przeszedł tak blisko koło Toma, że omal otarł się o niego i ruszył ku jaskini. Tom za nim. U wejścia zderzyli się z Dennisem i psami. Obcy człowiek zaniósł się na Dennisa, ale w tym momencie Tom skoczył mu na plecy i runęli na ziemię. Szczęściem, padając, zbir uderzył głową w kamień i został. Na tumult walki chłopcy wypadli z krzaków, a czterech pozostałych opryszków z jaskini. Zaczęło się wściekłe łomotanie laskami, przyczem w ciemności i zamęcie niejednemu chłopcu oberwało się po grzbiecie od towarzysza. Jeden z bandytów wyciągnął rewolwer, ale nim zdołał go podnieść, rewolwer frunął w krzaki, a on miał już tylko lewą rękę zdolną do obrony.

Allison wygrzebał się tymczasem z obwiązujących go szmat i przybył w sukurs. Objąwszy dowództwo, szybko doprowadził do zakończenia walki. Zbiry leżały powiązane na ziemi. Dennis w zamęcie walki nie zapomniał o swym najbliższym przyjacielu Bruce'em. W ostatniej niemal chwili, gdy brytan, osłabłego walką i upływem krwi, już chwytał za gardło, by zadać śmiertelny cios, Dennis palnął bestję lagą w łeb i rozciągnął.

Rankiem przybył Slater z prowizją dla wyspiarzy, którzy okazali się później zbiegami z więzień, został natychmiast związany i jego to łodzią piękną, dużą motorówką, chłopcy dostali się na ląd i sprowadzili policję, która przeszukała dokładnie wyspę i przekonała się po śladach, że od dawna była ona miejscem schronienia dla różnego rodzaju złodziejaszków i bandytów, którzy, zbiegłszy, oczekiwali tu sposobności przedostania się do Europy i zniknięcia z oczu władz bezpieczeństwa. A historja z zamordowanym pustelnikiem okazała się bajką wymyśloną dla odstraszenia przesądnych rybaków i wycieczkowiczów od wypraw na wysepkę.

Bruce długo lizał się z poważnych ran, zadanych mu przez brytana, ale przyszedł wreszcie do siebie i do dziś wspomina wraz z chłopcami wspaniałą ostatnią wycieczkę lata.

KONIEC.

# REDAKTOR MA GŁOS.

**Zastęp „Łowców", Bydgoszcz:** porcja uznania smakowała nam bardzo — dziękujemy.

**Dh. K. K., Bestwina** — cieszy nas, że „Na Tropie" jest dla Was tak pożyteczne. Postaramy się w jesieni więcej podobnych — jak ostatni — konkursów ogłosić.

**Dh. St. W., Kielce** — Zawsze trzeba mieć odwagę pisać do nas, a chociaż tym razem przy konkursie nie otrzymaliście nagrody, to przecież przyszłym razem może ją zdobędziecie.

**Dh. R. W., Bydgoszcz** — i Wam obiecujemy na jesień nowe, ciekawe konkursy, aby dzielne „Lisy" (nie te z obrazka) ćwiczyły na zbiórkach spostrzegawczość.

**Druh Zdzisław R. („Ksiądz")** — a może żebyście tak dokładniej napisali, co się Wam specjalnie w „Tajemnicach zastępowych" podoba, cobyście w nich chcieli widzieć? Redaktor „T. Z." bardzo się będzie z takich uwag cieszył.

**Dh. L. B., Starogard** — nie przesłaliśmy z powodu braku dokładnego adresu. Poleciliśmy wysłać.

**Korespondencja.**

Skaut szwedzki, mający 15 lat, chciałby korespondować ze skautem polskim. Włada językami: angielskim, francuskim i niemieckim. Interesuje się specjalnie sportem, zbieraniem znaczków sportowych i zoologją. Harcerz, który chciałby z nim korespondować, winien się zgłosić pisemnie do redakcji „Na Tropie" w Katowicach, ul. Szafranka, skąd otrzyma bliższy adres.

**Nadesłane.**

# TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

## Ostatnia zbiórka.

Ostatnia zbiórka. Następna — to już będzie wyjazdowa, obozowa. Może zbiórka-herbatka, lub składkowe lody. Ale niekoniecznie. Zato sama zbiórka — nieodzowna.

Franek, Romek i Zbych nie jadą na obóz. Ale też przyjdą. Gadamy o tem, co było, przez rok cały. Zapuśćmy zasłonę na zaszłe złe rzeczy. Wyciągnijmy dobre. Z wspomnień dobrych pochodzi twórczy rozpęd. Ale czasem i z wspomnień złych tworzy się postanowienie unikania tych złych rzeczy w przyszłości. Więc — zależnie od nastroju — może poruszymy i nasze bolączki. W każdym razie jednak w sposób przyszłościowy — ze względu na przyszłą pracę, a nie dla wytykania winowajcom błędów jakby przez mściwość.

Gawęda przechodzi na temat najbliższy, obozu. Postanowienie trzymania się razem i spełnienia swego zadania w wielkiej grze sił, chęci, hartu i umiejętności, jaką jest obóz.

A potem konkretne sprawy. Kontakt z tymi, którzy nie jadą na obóz. Adresy. Polecenia. Zamiary ich, co zamyślają z sobą robić przez ten czas.

Wreszcie porady przedobozowe — co do różnych drobiazgów. Żeby nie było kłopotów. O znakowaniu rynsztunku inicjałami. O niezapomnieniu niczego. O specjalnych jeszcze przedmiotach, które zastępowi warto mieć:do uprzyjemnienia czasu, do usprawnienia harców. O wyekwipowaniu się przeciw chłodom.

Dobrze, że Jurek nie zapomniał koca przynieść. Warto jest zrobić naukę „rolowania“, czyli zwijania koca.

A może Stach skoczy do siebie i przyniesie swój tornister, już spakowany?! Zobaczymy, czy dobrze spakował. Bo pakowanie tornistra — to też sztuka!

Przez ten czas zagramy w coś — na przypomnienie, jak to przez cały rok bywało.

Zaśpiewamy.

Podamy sobie ręce. Jak nam jednak dobrze razem! Jak dobrze, że tylu nas jedzie na obóz. Dobrze w gromadzie. I wy trzej też postaracie się na przyszłość pojechać? Dobrze jest być tak zgranym zastępem.

## Niepotrzebna tajemnica.

O, rozkrzyczane okna wagonu! Z każdego z was wyziera bukiet głów, wychylonych na peron. Roześmiane, rozśpiewane twarze. Pociąg rusza. Setka rąk wyciągniętych ku nam, pozdrawiających. Żegnamy wyjeżdżających na obóz. Mija nas pociąg. Coraz szybciej przejeżdżają przed oczyma wagony, obce wagony. Minął ostatni. Skoczył szybko w dalekość. Zaraz go widać nie będzie.

A my? Ci, którzy nie mogli wyjechać? Których rodzice nie puścili? Którym forsy nie starczyło? Dla których zabrakło zapomóg? Którzy pracują i urlopu nie dostali? Jak smutno wabi zdala ginący na horyzoncie ostatni wagon pociągu. Co z nami?

Druhowie Zastępowi. Jeśli czytacie u góry tej stronnicy napis „Tajemnice Zastępowych“, czy nie nasuwa się Wam myśl, że sprawa, co dzieje się z harcerzami zostającymi w mieście w czasie, gdy my na obozie, — jest naszą bardzo smutną tajemnicą?! niepotrzebną?!

A jest potem tajemnicą tych pozostawionych, dlaczego na zew nasz jesienią, by znów zebrać zastęp do kupy i rozpocząć pracę, nie wszyscy się jawią. Trochę im żal, trochę nam wstyd.

Nie wolno nam o tem zapominać!

Jeśli któryś z nas, zastępowych, pozostaje w mieście, niech się zakrzątnie. Zaofiaruje swą pracę. Zgłosi do drużynowego. Może nawet do hufcowego, który potrzebuje pomocników przy organizowaniu akcji letniej miejskiej, nieobozowej.

Pozbierać członków Drużyny, wybrać się razem na plażę, nad rzekę. Zrobić kawał Drużynie, która myśli, że tylko na obozie cwaniaki — i zorganizować drużynę siatkówki, zgrać się razem doskonale i gdy obozownicy przyjadą, wydać im match, pobić na głowę. Będzie zdumienie! Machnąć się raz i drugi na zieloną trawkę. Zgromadzić się w parku, lub w izbie, napisać list zbiorowy do obozu. Porozumieć się przed wyjazdem z gospodarzem, zobowiązać się zrobić jakąś czarną robotę w sekretarjacie, czy w czem innem, na którą brak było czasu w ciągu roku.

A ci z nas, którzy jadą na obóz — hola! niech ich duma nazbyt nie rozpiera — i radość z swobody, zieleni. Nie zapomnieć o pozostałych! Zabrać z sobą ich adresy. Doprowadzić zręcznie zastęp obozowy do tego, by każdy z nich, do któregoś z kompanów napisał. Mała rzecz, a jakże przyjemna dla tęskniących za obozem. Jak dodająca otuchy tym, którzy (bo są i tacy) nie pojechali na obóz, bo niebardzo temu interesowi ufali. Gdy dostaną radosny list przyjacielski, czy ich serce nie pociągnie tu do nas?

Myślę, że jeśli harcerz harcerzowi bratem — to zasadę tę można łatwo sprawdzić, właśnie w czasie obozu w stosunku do nieobozujących.

Więc!? **J. D.**

## Ja jestem zahartowany.

Młody bohater niczego się nie boi. Młody bohater wyjeżdża na obóz. Na obóz! rozumiecie? Do raju! Ech, jadę i ja z pięćdziesiątką młodych bohaterów na obóz. Cieszę się nie mniej niż oni. Ale młody bohater nie wie, że na obozie to nie tak jak pod pierzyną u mamusi. Czasem deszczyk kapnie za kołnierz. Czasem wiatr świśnie z dalekiej północy. Noc nie zawsze chce być upojna, majowa, a czasem bywa zgoła zimna. Ale młody bohater niczego się nie boi.

Odbywa się przedwyjezdna scena pakowania tornistra w domu.

Mama kożuch ciepły wcale,
Ciocia sweater i dwa szale...

Mamusia, ciocia przesadza. Ale i młody bohater przesadza.

Odtrąca dumnym gestem sweater. Płaszcz nieprzemakalny? Spodnie treningowe? Ciepła koszulka? To dla piecuchów.

— Ja jestem zahartowany!

— O, znam ja cię, młody, zahartowany bohaterze. Pierwsza zimna noc, pierwsza ulewa, wycieczka poza obóz w zawierusze — i klapa. Harcerz niewyekwipowany — to jeszcze gorzej niż... nienajedzony.

Sztuka dobrego harcowania polega na tem, żeby nie bać się przeszkód, włazić odważnie w przeróżną przygodę, ale każdej przeszkodzie móc się w całej pełni przeciwstawić, zwyciężyć. Cóż za nonsens wybrać się na obóz, który jest doprawdy czemś podobnem do wyprawy rycerskiej, a być powalonym przez... katar. O śmieszności!

A przecież bywają takie wypadki!

Nie pieść się na obozie. Ćwicz. Staraj się przodować. Ale posiłkuj się nietylko dobremi chęciami, ale i dobrem przygotowaniem.

Niepełne wyekwipowanie nie jest objawem bohaterstwa, lecz dziadostwa, pozującego na fanfaronadę. Bo nawet nie jest fanfaronadą.

Muszę dodać, że nie znaczy to, by zabierać zaraz całe składy okryć. Znaczy — żeby trzymać się ściśle wykazu ekwipunku danego przez Drużynę.

**A rzeczą zastępowego jest — dopilnować tej sprawy! Ro.**

## Jak się odkrywa talenty.

Franek jest zastępowym i ma w zastępie swego kolegę szkolnego, Staszka. Staszek ma w „łapie“ żyłkę do rżnięcia nożem wszystkiego, co napotka na drodze swego wesołego żywota. Rżnie ławkę w szkole, w domu stoły, stołki, szafy, na podwórcu i w lesie drzewa; słowem wszystko.

Franka to razi. Jest harcerzem, jest więc pożytecznym, miłuje przyrodę i nie może jakoś patrzeć na nieharcerską robotę Staszka.

Gdyby mu powiedział: „nie rżnij“ — Staszek rżnąłby ze zdwojoną pilnością, bo ma jeszcze tę „zaletę“, że lubi iść do tyłu, wtedy, gdy go ciągną do przodu.

Wie o tem Franek i myśli, myśli — jakby Staszka wciągnąć na dobrą drogę.

Kupuje sobie kozik i podobnie jak Staszek rżnie. Tylko że Franek rżnie kawałek drzewa, który nosi w kieszeni, a nie ławki i drzewa.

Po pewnym czasie z kawałka drzewa zrobił sobie rączkę do pisania i ramkę rzeźbioną.

Widzi to Staszek i postanawia zrobić sobie podobne rzeczy. Zna się przecież, i wie nawet, że potrafi zrobić to wszystko ładniej, bo ma do tego „żyłkę“.

Odtąd nie rżnie już ławki, a z pod jego ręki sypią się różne rzeźbione i nierzeźbione „hocki-klocki“.

Korzyść potrójna.

Cieszy się zastępowy Franek, że naprowadził Staszka na dobrą drogę. Cieszy się Staszek, bo odkrył w sobie talent. Cieszy się cały zastęp, bo ma w izbie bardzo ładny, duży, rzeźbiony krzyż harcerski; zrobił go Staszek, któremu to przecież tak łatwo przychodzi.

**R. Schumacher.**

---

**Gra z podchodzeniem i obserwowaniem.** Zastępowy staje na otwartej przestrzeni, porośniętej całkiem drobnemi krzakami, wrzosem, lub pełnej małych nierówności. Rozsyła chłopców promienisto na odległość jednego kilometra. Na sygnał chorągiewką, lub gwizdkiem chłopcy zaczynają go podchodzić, obserwując równocześnie jego czynności. Zastępowy również obserwuje teren, czy nie widać któregoś z chłopców, wykonując przytem różne ruchy n. p. zdejmuje czapkę, siada na chwilkę, podnosi rękę i t. p. Wygrywa chłopiec, który zdołał — niewidziany przez zastępowego — najbliżej go podejść i najwięcej jego ruchów zauważyć. Przed ćwiczeniem trzeba określić jego czas (½ godziny).

# Co przyniesie lato harcerskie.

**Akcja letnia Harcerek.**

Wzrost idzie dużemi krokami naprzód. Rośniemy w siłę liczebną, wzrasta też ilość obozów tak drużyn, jak i kursów specjalnych i metodycznych.

Wszystkie tegoroczne obozy drużyn są pod hasłem wypróbowania swych sił w związku ze Zlotem Narodowym w 1935 r. Dlatego też hasła są wspólne dla wszystkich obozów danej Chorągwi, tylko rozwijają zagadnienie w różnych kierunkach. Zlot zatem będzie niejako reasumcją dwuletniej, konsekwentnej pracy każdej jednostki organizacyjnej.

Obozów drużyn będzie dużo więcej, niż w roku ubiegłym: wystarczy zaznaczyć, że jest szereg Chorągwi, w których ilość obozów wzrośnie o 50%. Z imprez Głównej Kwatery doskonale i wszechstronnie są zorganizowane **obozy wychowania fizycznego.** I tak odbędą się następujące kursy:

1. Kurs uzupełniający dla przodowniczek ćwiczeń cielesnych.
2. Obóz gier sportowych i pływania.
3. Obóz gier sportowych dla starszych harcerek.
4. Instruktorski obóz pływacki.
5. Obóz wędrowny górski w Czarnohorze.
6. Obóz wędrowny nizinny (po Pomorzu).
7. Obóz wodny śródlądowy (nad Naroczą).
8. Obóz wodny morski.
9. Obozy wędrowne, morskie (po Bałtyku).
10. Obóz wędrowny morski propagandowy dla starszyzny.
11. Obóz propagandowy, śródlądowy (w Trokach).
12. Instruktorskie kursy szybowcowe.

**Obozy starszych harcerek obejmą:** zlot starszoharcerski i obóz instruktorski starszoharcerski.

**Obozy kierowniczek pracy zuchowej** przewidują jako kandydatki kierowniczki wydziałów zuchowych w Kom. Chor. względnie hufcowe zuchowe.

**Obozów p. do o. k.** również będzie kilka: a) kurs instruktorek sprawności przysposobienia do obrony kraju, b) kurs instruktorek łączności, c) obóz sprawności p. do o. k.

Szlakiem Wileńszczyzny powędrują harcmistrzynie, wizytując obozy starszyzny harcerskiej. Niema bodaj w tym roku Chorągwi, któraby nie organizowała choć jednego obozu drużynowych. Szereg silniejszych chorągwi organizuje ich po kilka, tak, że ilość ich sięga w tym roku cyfry 30. Wszystkie prawie będą obozowały na terenach woj. białostockiego, wileńskiego i nowogródzkiego, a to celem współpracy i wymiany doświadczeń między obozami. (H.)

**Akcja letnia Harcerzy.**

Już rok ubiegły przyniósł olbrzymi wzrost liczby obozów i harcerzodni, mimo, że znaczny wysiłek Komend i Drużyn skierowany został na wzięcie udziału w jamboree na Węgrzech.

W tym roku spodziewać się należy, iż około 30.000 harcerzy znajdzie się pod namiotami i szałasami, lub też czas spędzi na wędrówkach pieszych i wodnych.

Rozwój drużyn i gromad wymaga przedewszystkiem szkolenia kierowników pracy. Toteż Gł. Kwatera organizuje w br. kurs harcmistrzowski, konferencję harcmistrzowską, kurs dla kierowników pracy na wsi, kurs dla kierowników pracy w zastępach starszych chłopców, cztery kursy morskie i przeszkolenie szybowcowe.

Poszczególne Komendy Chorągwi przygotowują 11 kursów podharcmistrzowskich, 19 kursów drużynowych, 12 kursów instruktorów zuchowych, 38 kursów wodzów zuchowych i 29 kursów specjalnych.

Szczególnie silną akcję kursową zapowiada Poznań i Lwów.

Ponadto w Brennej na Śląsku został zorganizowany ośrodek pracy zuchowej, przy kolonji zuchowej odbędzie się 16 kursów.

Ministerstwo W. R. i O. P., podobnie jak w latach ubiegłych, w porozumieniu z władzami harcerskiemi organizuje kursy nauczycielskie: 4 dla opiekunów drużyn w szkołach średnich i 7 dla nauczycieli szkół powszechnych.

Nasi harcerze biorą również w tym roku udział w różnych imprezach zagranicznych. Najliczniej wybierają się na narodowy zlot łotewski, gdzie wyjedzie wyprawa złożona ze 120 harcerzy. Do Jugosławji jedzie drużyna, złożona z 16-tu druhów, którzy mają za zadanie nawiązać kontakt ze skautami jugosłowiańskimi i wziąć udział w ich kursach. W międzynarodowym obozie, organizowanym przez Austrję, będą Polskę reprezentować Gdańszczanie. Nasi przedstawiciele znajdą się również na kursach starszyzny: czechosłowackim, węgierskim i w Gilwell Parku (Anglja).

I zagranica przysyła do nas tego lata swoich zwolenników: kilku zagranicznych instruktorów różnych krajów uczestniczyć będzie w kursie zuchowym w Brennej, jeden Anglik wybiera się na wędrówkę po Polsce, a drugi weźmie udział w Zlocie starszoharcerskim na Huculszczyźnie, gdzie i Węgrzy się znajdą. W przejeździe na Łotwę zwiedzą Polskę drużyny czeska, węgierska i austrjacka.

Jak z tego krótkiego zestawienia wynika, nasze lato będzie bogate w najrozmaitsze imprezy i zdarzenia.

# Z Polski i ze świata.

— W Genewie wznowiono obrady Konferencji Rozbrojeniowej, na której Polskę reprezentował Minister Beck. Min. Beck wygłosił mowę, w której scharakteryzował stanowisko Polski wobec problemu rozbrojenia: Polska przyjmuje te postanowienia, które będą obowiązywały wszystkich, nie uznaje natomiast decyzji Mocarstw, które zostały powzięte bez jej udziału. Praktycznie Polska współdziała z Konferencją, gdyż z roku na rok redukuje swój budżet wojenny. Pozatem Min. Beck zwrócił uwagę na konieczność realnego traktowania spraw rozbrojenia.

— W czasie konferencji rozbrojeniowej Komisarz Spraw Zagr. Sowietów, Litwinow, wystąpił z propozycją powołania obok Ligi Narodów stałego organu międzynarodowego, który miałby za jedyne zadanie przeciwdziałać ewent. możliwościom wojny.

— W czerwcu ma przybyć do Polski Minister Propagandy Rzeszy Niemieckiej, Dr. Goebbels, celem wygłoszenia odczytu na temat aktualnych zagadnień niemieckich.

— W Bułgarji nastąpił przewrót polityczny. Król powołał gabinet, który ma za zadanie zmienić konstytucję w kierunku ukrócenia walk stronnictw w parlamencie.

— We Włoszech bawi delegacja polskich legjonistów, serdecznie przyjmowana przez sfery rządowe i b. kombatantów.

— Odbyły się wybory do rad miejskich w 304 miastach. Na 5.296 mandatów zdobyły: B. B. W. R. 2914, Stronnictwo Narodowe — 445, P. P. S. — 168, P. P. S. łącznie z Bundem — 145, ugrupowania żydowskie o charakterze ortodoksyjnym — 648, sjoniści — 450, inne listy żydowskie — 168, Ukraińcy prorządowi — 28, Undo — 21, Niemcy prorządowi — 27, Stronnictwo Ludowe — 45, pozatem inne mniejsze ugrupowania lub listy o charakterze lokalnym zdobyły resztę mandatów.

— W Tokio zmarł admirał Togo, który jako dowódca floty japońskiej w wojnie japońsko-rosyjskiej w r. 1905, kierował atakiem na Port Artura, a następnie rozbił pod Czuszimą flotę rosyjską, która z Morza Bałtyckiego wokół Afryki przypłynęła na wody Oceanu Spokojnego.

— Min. Komunikacji organizuje pociąg rajdowy dookoła Europy na wzór rajdów narciarskich dookoła Polski. Pociąg, w którym podróżni będą mieszkać, przejedzie przez Berlin, Brukselę, Paryż, Marsylję, Medjolan, Wenecję i Austrję. Podróż trwać będzie od 23. VI. do 6. VII.

— Do Budapesztu przybył drogą wodną znaczny transport węgla polskiego via Gdynia — Morze Czarne — Dunaj. Mimo transportu dookoła Europy przewóz okazał się tańszy niż kolejami czeskiemi.

— Niemcom grozi niewypłacalność wskutek spadku pokrycia złotem marki. Rząd niemiecki wydał zarządzenia, zaostrzające przydział dewiz na zakup towarów zagranicznych, wobec czego umieszczenie towarów na rynkach niemieckich napotyka na nowe utrudnienia.

— W Paryżu przygotowuje się okazały obchód setnej rocznicy „Pana Tadeusza" z udziałem Prezydenta Republiki Lebrun'a. Na obchód wyjeżdża delegacja Polskiej Akademji Literatury.

— Prof. Schmidt, szef wyprawy na „Czeluskinie" przejechał przez Polskę do Rosji.

— Lotnicy Codos i Rossi wystartowali w Paryżu celem przelotu nad Atlantykiem ze wschodu na zachód. Lotnicy przelecieli ponad oceanem i wylądowali w Nowym Yorku po 38 godzinach 28 minutach.

## Kto chce korespondować z skautem francuskim,

**który pragnie nauczyć się po polsku i nawiązać korespondencję z harcerzem polskim?**

**Ma on lat 18-cie, jest studentem prawa, prowadzi gromadę wilcząt w Rouen.**

**Kandydat do tej korespondencji winien podać swój adres do Komisarza Międzynarodowego G. K., Warszawa, ul. Myśliwiecka 3/5.**

# Na harcerskim szlaku.

STARSZYZNA SPOSOBI SIĘ NA ŁOWY. Obie Główne Kwatery tak Harcerek, jak Harcerzy zwołały ostatnio odprawy komendantek i komendantów obozów starszyzny. Żeńska odprawa odbyła się w Szkole Instruktorskiej na Buczu i przyniosła bardzo ciekawe wyniki w związku z rozpatrywaniem próby na podharcmistrzynie. Odprawa męska miała w programie 1) nowe przepisy o kształceniu starszyzny, 2) Zlot Narodowy w 1935 r., 3) akcję letnią. (H.)

HARCERSKA SZKOŁA SZYBOWCOWA powstanie w Chełmnie, koło Goleszowa na Śląsku. Uchwałę tę powziął Śląski Komitet Wojewódzki L. O. P. P. na ostatniem swem posiedzeniu. Cieszą się serca harcerskich szybowników, bo szeregi ich nietylko wzrosną liczebnie, ale zyskają także niewątpliwie na usprawnieniu. (H.)

NA ZLOT NARODOWY W 1935 R. z każdej drużyny wyjechać musi przynajmniej jeden harcerz — taką zasadę przyjęła w dniu 3 bm. Odprawa Komendantów Chor., która obradowała w Warszawie. Uczestnicy Zlotu muszą mieć za sobą przynajmniej jeden obóz i posiadać stopień młodzika. Program Zlotu obejmie obozowanie, gry polowe, biegi i harce. Pokazy i wystąpienia zbiorowe będą miały miejsce tylko na otwarcie i i zamknięciu zlotu. Przewidywany jest udział 15 tysięcy harcerzy. (mm.)

„SPEC — PIĄTACY". Z 8-miu Hufców krakowskich najciekawszy jest piąty — hufiec drużyn specjalnych, zajmujących się pewnemi działami techniki. Dr. I., „Smoki Wawelskie", zajmuje się teletechniką, Dr. XVII. — sygnalizacją optyczną. I i II żeglarska harcują na wodzie. Wreszcie w zawiązku jest grupa szybownicza i grupa kolarska, która ćwiczy się w łączności. Drużyny 5-go Hufca Krak. chętnie udzielą na swych obozach gościny harcerzom-Polakom z zagranicy. (Szary Sęp.)

DZIEŃ WYCIECZEK ustanowił gdański hufiec harcerzy dla wszystkich swych członków. Wynikiem tego było, że 150 harcerzy spędziło ostatnią niedzielę na ćwiczeniach i grach polowych. (A. L.)

SZKOŁA HARCERSKA w Warszawie rozwija się doskonale. Niedawno odegrano własnego układu sztuczkę, której tematem były przygody „cywila" na obozie harcerskim. Dowodem powodzenia jest n. p. to, że kierownictwo szkoły ofiarowało do dyspozycji 3 sale byle tylko przedstawienie powtórzono. (M. K.)

HARCERSKI KLUB SPORTOWY „Czuwaj" powstał w Krakowie. Obejmuje on pięć sekcyj: gier sportowych, lekkoatletyczną, kajakową, strzelecką i pływacką. W programie klubu — cały szereg imprez i zawodów, konkurs na budowę kajaku, oraz budowa przystani. (J. G.)

JAK HARCERKI SZUKAŁY ZAGUBIONEGO DZIECKA. Cztery harcerki z V i VI-ej klasy powszechnej w Szopienicach zauważyły matkę, szukającą dziecka. Natychmiast rozbiegły się w różne strony miasta i szukały do wieczora. Dziecko odnaleziono aż rano, a choć w tę sprawę musiała również wdać się policja, to jednak i dzielna pomoc harcerek przyczyniła się do wyjaśnienia sprawy. (Szopienice.)

ŚWIĘTO DRUŻYN W ZAMOŚCIU było bardzo uroczyste. Wszystkie drużyny z Zamościa zasiadły do wspólnego ogniska, przy którem 17 druhów z IV D. H. i 11 z VII D. składało przyrzeczenie. A trzeba Wam wiedzieć, że IV D. H. to nielada drużyna, bo właśnie święciła swe 10-lecie. (Esteka.)



Zuchy katowickie na wycieczce.

JEDNODNIÓWKĘ wydała St. — harcerska drużyna w Rakowie z okazji 15-lecia swego istnienia. Drużyna ta pochodzi z 18-ej M. D. H. w Rakowie, która przez dłuższy okres czasu posiadała tytuł mistrzowskiej drużyny Zagłębia. Dzielnej drużynie dobrych łowów, na nowe 15 lat życzy Redakcja Na Tropie. (Mgr.)

NOWY BOGUMIN. I żeńska drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Boguminie uczciła setną rocznicę wydania Pana Tadeusza Adama Mickiewicza przez urządzenie wieczornicy. Na program złożyły się dwa odczyty z obrazami świetlnemi: Adam Mickiewicz i Pan Tadeusz, deklamacja: wyjątki z Pana Tadeusza i piękna sztuczka ludowa ze śpiewami i tańcami w trzech odsłonach p. t. Przebudzenie. Całość podobała się bardzo licznie zebranym gościom. Program przygotowały opiekunka drużyny p. kierownikowa Szmejowa Stefanja i drużynowa Olga Lelkówna.

Z MAZOWSZA. Odbyła się tu niedawno odprawa instruktorów i referentów pracy zuchowej na terenie Chorągwi. Wzięło w niej udział 47 członków, a obradom przewodniczył sam Bambaju dh. hm. Kamiński. (B. C.)

W. F. U HARCEREK W KRAKOWIE. Referat Wychowania Fizycznego Chorągwi Krakowskiej Żeńskiej czynnie działa. Odbywa się tam obecnie kurs wstępny dla przodowniczek ćwiczeń cielesnych, kurs pływacki dla zaawansowanych i początkujących kurs wioślarski. Referat zorganizował tanią wypożyczalnię kajaków dla harcerek i większe wycieczki niedzielne kajakami. W czerwcu odbędzie się próba na Państwową Odznakę Sportową. W lecie Referat organizuje obóz wychowania fizycznego dla referentek w. f. drużyn, gromadę w. f. na Zlocie St. Harc. na Huculszczyźnie, oraz obsyła obozy w. f. Głównej Kwatery Harcerek. (L. T.)

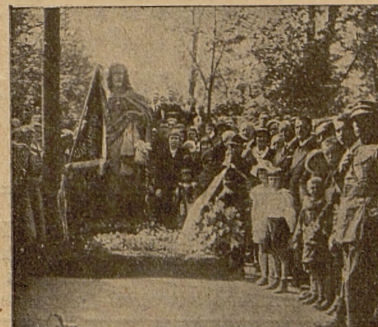
W BIAŁOSTOCKIM PRACA WRE. Wystarczy przypatrzeć się sprawozdaniu n. p. hufców suwalskich z dwumiesięcznej pracy dla drugich. I. M. D. H. urządziła odczyt dla publiczności p. t. „Polacy w Ameryce", IV. M. D. H. przygotowała sztuczkę z okazji rocznicy narodowej i pokazała ją dzieciom szkoły powszechnej, słuchaczkom na uniwersytecie powszechnym i wojsku. VII. M. D. H. wystawiła sztukę „Orlęta" dla publiczności, młodzieży szkolnej i wojska. V. Ż. D. H. poświęciła całą zbiórkę swej patronce Emilji Plater i zaprosiła na nią przedstawicieli wszystkich drużyn męskich i żeńskich. A pewnie hufiec suwalski nie jest jedynym w tym wyścigu? (J. R.)

POŻARNICTWO W Z. H. P. rozwija się ostatnio doskonale. Komenda Chorągwi Wielkopolskiej organizuje w terminie letnim podoficerski kurs pożarniczy, na który wszystkie chorągwie mogą wysłać swych referentów. Chorągiew Poznańska organizuje również zawody pożarnicze drużyn, na które również inne chorągwie wyślą pewnie swych przedstawicieli. (J. S.)

W BOGUCICACH założono nowe K. P. H. Na zebraniu konstytuującem dh. instr. J. Kret zobrazował cele i zadania drużyn harcerskich i wskazał na konieczność popierania ich ze strony starszego społeczeństwa. Z górą 50 osób zgłosiło przystąpienie do nowo-założonego Koła. (H.)

ZUCHY ŚLĄSKIE dzielnie się spisały na swem święcie i Katowice witały ich niezwykle serdecznie. Pewnie na długo pozostanie w mieście pamięć o tej defiladzie, jaką stolica Śląska ujrzała po raz pierwszy: więc najpierw gromada Krakowianek i Krakowiaków wyraziła wręczeniem kwiatów dhowi Kamińskiemu, jak wielką radość czują zuchy całej Polski, że mają tak znakomitego wodza. Potem liczne oddziały Indjan wyrzucały stosy strzał i groźnie wymachiwały tomahawkami. Gromada ponurego zakonu Krzyżaków starła się z oddziałem kosynierów, straż pożarna studziła zapały przy zdobywaniu twierdzy, maszerowali Beduini na wielbłądach i wiele, wiele innych jeszcze urozmaiceń miała ta jedyna w swoim rodzaju defilada. Popołudniu odbyły się popisy zuchów na boisku Pogoni. Gdyby nie deszcz, który trochę przeszkodził — całe Katowice oglądałyby napewno te wszystkie wspaniałości. Ale wiadomo, mieszkańcy Katowic jeszcze nie wszyscy są zuchami, więc deszczu się boją. (H.)

IDZIEMY NAPRZÓD — oto, co piszą o sobie dość już liczne drużyny i gromady w Dąbrowie koło Tarnowa. Z wiosną urządziły one szereg wycieczek propagandowych, celem zapoznania z harcerstwem miejscowego społeczeństwa. Również dzień św. Jerzego wykorzystano dla tego celu. Najokazalej jednak harcerstwo wystąpiło w Dąbrowie w dniu 3-go maja, zyskując prawdziwą sympatję społeczeństwa. (Szumiący Wirch.)



Uroczystość przyrzeczenia harcerek w Brzeźnie.

# Co to jest K. K. O.?

**Gawęda o oszczędności.**

8-me prawo harcerskie powiada, że każdy kandydat na młodzika musi się wykazać książeczką oszczędnościową, czyli musi oszczędzać w jednej z instytucyj oszczędnościowych, które mają prawo wydawania książeczek oszczędnościowych. Wśród tych instytucyj oszczędnościowych naczelne miejsce zajmują Komunalne Kasy Oszczędności, w skrócie zwane K. K. O.

K. K. O. są zakładane przez miasta lub powiaty, które w myśl ustawy o Komunalnych Kasach Oszczędności odpowiadają całym swoim majątkiem i siłą podatkową, za wkłady oszczędnościowe, lokowane w K. K. O. przez nich zorganizowane. Są one więc w stosunku do swej K. K. O. związkiem poręczającym. Innemi słowami nie grozi wkładom oszczędnościowym najmniejsze niebezpieczeństwo tak długo, jak istnieje dane miasto względnie powiat. O żywot miasta lub powiatu nie potrzebujemy się obawiać, gdyż jak to z doświadczenia wiemy, niejedno przetrwały one pokolenie i niejedne jeszcze przeżyją.

Ta główna cecha ustroju K. K. O. t. j. pupilarna pewność wkładów oszczędnościowych, ma pierwszorzędne znaczenie dla tych szerokich warstw społeczeństwa, dla których każdy grosz oszczędzony jest wynikiem nieraz bardzo ciężkiej pracy i niemniej cięższych wyrzeczeń. Oprócz wymienionej powyżej cechy, posiadają K. K. O. i inne zasadnicze prawa, które wyróżniają je z pośród innych instytucyj oszczędnościowych. Wszystko to przewidział ustawodawca w tym celu, by zapewnić wszystkim pewną lokatę ich drobnych oszczędności, które stanowią podstawę wszystkich poczynań gospodarczych kraju. Twierdzenie to łatwo udowodnić na przykładzie. Jeżeli tylko 20 miljonów mieszkańców zaoszczędzi w ciągu miesiąca skromną kwotę 50 gr, to w sumie stanowić to będzie 10 miljonów złotych miesięcznie lub 120 milj. rocznie. Jestto przykład, ilustrujący siłę zbiorowej oszczędności. Weźmy przykład inny, z którego zobaczymy, jakie możemy osiągnąć korzyści osobiste. Wystarczy n. p. oszczędzać 5 gr dziennie, aby na końcu roku mieć zł 18,50, z których można pokryć koszta niejednej wycieczki lub dokupić sobie brakujące części ekwipunku.

Przez oszczędzanie w K. K. O. harcerz spełnia też szlachetny obowiązek wobec całego społeczeństwa. Każdy grosz bowiem złożony na książeczkach oszczędnościowych nie pozostaje bezczynny w żelaznych szafach K. K. O., lecz wywędruje razem z innemi do życia gospodarczego, aby pomóc tam gdzie zachodzi potrzeba i równocześnie zarabiać dla swojego właściciela wkładcy. W postaci pożyczek udzielonych rzemieślnikom, kupcom, rolnikom, zasilają K. K. O. oszczędnościami życie gospodarcze, dając pracę i chleb tysiącom obywateli i ich rodzinom. Na tem polu dużą działalność rozwinęły K. K. O. Województwa Śląskiego, które z nagromadzonych wśród szerokich warstw blisko 110 miljonów złotych oszczędności, udzieliły około 90 miljonów złotych pożyczek. Nie potrzeba chyba podkreślać, że 90 miljonów złotych stanowi dla kupiectwa, rzemieślnictwa i rolnictwa na Śląsku poważną pomoc i że dzięki pożyczce z K. K. O. uratowano setki warsztatów pracy od zagłady.

Pożyczki z K. K. O. otrzymują w zasadzie tylko mieszkańcy okręgu działalności danej K. K. O. Przepis ten ma w praktyce te skutki, że oszczędności mieszkańców terenu działalności K. K. O., sami korzystają z dobrodziejstw pożyczek K. K. O. Krótko mówiąc „K. K. O. jest instytucją samowystarczalności finansowej w swoim okręgu“. Jeżeli jeszcze zważymy, że K. K. O. nie są obliczone na zysk i w razie nadwyżki muszą je przeznaczyć na cele użyteczności publicznej swego okręgu, n. p. budowa szkół, szpitali, boisk i t. d., to poznamy, że K. K. O. spełniają w naszem życiu państwowym nie tylko bardzo ważną misję gospodarczą, ale także społeczną.

Czuwajmy więc, abyśmy nie zmarnowali groszy na rzeczy zbyteczne, lecz jaknajwięcej oszczędzali dla dobra ogółu.

**H. Tomala.**

---



---

**„NA TROPIE“** Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. IX. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE“ z dodatkiem „Żeglarz“ — 5 zł rocznie. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Zarząd Oddziału Z. H. P., Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.